

ZE WSPOMNIENÍ O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

WSPOMNIENIA s. M. Anny Słomińskiej

W 1927 roku, mniej więcej w pierwszym roku nowicjatu, była Siostra Faustyna u s. Anny w kuchni dziecinnej. Siostra Anna miała wtedy 57 lat.

„Zauważyłam u niej wielką wierność łasce Bożej w zachowaniu i pracy, skupieniu i milczeniu. Wygląd miała uduchowiony i tak mnie pociągała, że chciałam z nią rozmawiać. Narzucać się jednak nie chciałam, ona też się nie kwapiła, bo nie wolno, i tak się obejść musiało. W pracy była bardzo chętna, gorliwa, bez zarzutu. W dniach rozmowy wesola, zawsze pogodna. Żal mi było, jak odeszła z kuchni. Obcowanie z nią uszczęśliwiała mnie wprost, choć nie zdawałam sobie sprawy, dlaczego. Oczy miała pełne szczęścia, lubiłam w nie patrzeć. Potem widywałam ją, gdy od furty przychodziła do mnie brać zupę dla biednych – zawsze była budująca.”

Zaraz po swoim nowicjacie była Siostra Faustyna w kuchni sióstr, a s. Anna w kuchni wychowanek. O swoich stosunkach z nią z tego czasu tak opowiada: „Chodziłam do niej, żeby mi ona przydzieliła mięsa dla mojej kuchni. Wyjątkowo raz prosiłam ją o to mięso w czasie wydawania obiadu sióstr, bo nie mogłam wtedy inaczej. Inna siostra to by mnie zburchała i sfukała, bo to się przeszkadza w tej porze. Ona wyszła do mnie spocona, zmęczona i taka uprzejma, spokojna, słodka: – ‘Zaraz, zaraz, tylko wydam obiad, zaraz Siostrze dam’. Żadna z sióstr tak mi nie ułatwiła pracy; o której by porze przyjść, zawsze dała, pożyczła, powiedziała, pomogła.

W 1938 roku, gdy już Siostra Faustyna była bardzo chora, poszłam do separatki, aby się z nią zobaczyć i pożegnać. Wedle reguły należy iść do chorej; przypomniałam sobie, z uwagą, by jej czym nie zrobić przykrości, owszem, aby jej zrobić przyjemność, zbudować ją. Chciałam tego dopełnić. Wszłam, pamiętam, nieśmiało, od razu mnie uderzył pewien majestat cierpienia. ‘Przepraszam, że

wchodzę, może nie w porę, może męczę? (Zaznaczam, że nie wiedziałam nic a nic o szczególnych łaskach czy stanie duchownym Siostry Faustyny. Gdybym wiedziała, byłabym wykorzystata to pewnie w jakiś sposób.) Ale chciałam, Siostrę drogą, odwiedzić i poprosić o modlitwy za mnie, tak się boję śmierci!’ Na to Siostra Faustyna zaczęła tak mi mówić pięknie o Miłosierdziu Bożym, o wielkiej ufności i wierze, które mi drogę uczyni łatwą, nie ciężką, obiecała się modlić za mnie, że wyszłam całkiem radosna. Ale będąc u niej i słuchając, jak mi pięknie prawila, myślałam w sobie: patrzcie, skąd ci się to wszystko bierze? A Siostra Faustyna mówiła dalej tak: ‘Jak tylko się dostanę do Pana Jezusa, będę się bardzo modlić za wszystkich, a potem Siostruś będzie wojna wielka...’, ale, że już nic o tym nie wiedziałam, pomyślałam sobie w duszy: żeby Siostra lepiej o śmierci myślała, a nie o wojnie... Zdziwiłam się, nie rozumiejąc i nie zastanawiając się wiele. W każdym razie silnie mnie coś uderzyło, gdy weszłam do niej, a ja nie wiedziałam, co to jest, zrozumieć sama siebie nie mogłam... – ‘I długo wojna trwać będzie’ – mówiła dalej Siostra Faustyna. Żebyś mądrzejsza była, byłabym się jej spytała jak, dokąd i szczegóły, ale mnie to do głowy nie przyszło... – ‘Ale Siostry tu będą w „Józefowie”... tak, tylko trzeba się bardzo dużo modlić...’ (dosłownie pamiętam). Pomyślałam sobie w duszy: jeszcze by też, a gdzież byśmy miały iść, przecież to nasze. Może ona chciała, abym się jej trochę popytała, ale ja zbaraniałam, nie wiedziałam, co myśleć. Przy ostatnich słowach Siostra Faustyna bardzo spoważniała. Zrozumiałam dopiero, gdy nas w 1942 roku chcieli stąd wysiedlić, ale za to miałam wielki spokój w duszy wtedy i pocieszałam jeszcze inne siostry. Wszłam z separatki podniesiona na duchu.”

Wspomnienia spisane przez m. Ksawerę Olszamowską w styczniu 1944 roku